

„To”

AUTOR: MONIKA WEIS

Telega wyciąga z *Aniołów w Ameryce* postacie – ich relacje i historie – które okazują się być niezwykle bliskie doświadczeniom grających. Problemy mniejszości bowiem zawsze zasadzają się na podobnych schematach – walce o prawa, o możliwości i o szacunek.

■ Pamiętacie, jak kilkanaście lat temu w szkołach zamiast lekcji odbywały się apele, na których wręczano dzieciom ulotki? Takie z czerwoną wstążką, wykrzyknikami i podkreśleniami. „Nie używać wspólnych igieł i strzykawek, nie uprawiać przygodnego seksu bez zabezpieczeń” – dla osób w wieku szkolnym to tematy co najmniej peszące, zwłaszcza pomiędzy testem z matematyki a obiadem na stołówce. To pewnie mniej traumatyczne doświadczenie dla wielu niż fluoryzacja, chyba że... Chyba że po latach wykonasz test, a on okaże się pozytywny. Masz HIV.

W Teatrze Barakah powstał niedawno spektakl *Anioły w Ameryce, czyli demony w Polsce*, dotyczący tematów, które w Polsce zwykliśmy spychać w kąt. Zaczyna się dosyć banalnie, bo od wyjaśnienia, dlaczego kultowych *Aniołów w Ameryce* nie będzie – a nie będzie z braku licencji. Michał Telega to jeszcze nie Krzysztof Warlikowski, a Barakah to nie Broadway, gdzie tekst Tony’ego Kushnera w latach dziewięćdziesiątych wystawiono po raz pierwszy. Pozostaje więc zespołowa lektura i kreacja oparta na motywach jednego z najważniejszych tekstów dla emancypacji nieheteronormatywnej zbiorowości. I całe szczęście, że zespół nie otrzymał praw, bo dzięki temu powstał spektakl ważny, bynajmniej nie przez znaczący tekst, ale przez znaczące historie twórców i twórczyń spektaklu.

Sporo było takich produkcji, w których aktorzy ze sceny próbują się wytłumaczyć z podjętych decyzji albo co gorsza wyrazić rozczarowanie niezrealizowanym planem. Tu jednak zespół broni tego pomysłu, referując historie napisane przez Kushnera, przefiltrowane

przez doświadczenia twórców i twórczyń, dlatego znajomość bądź nieznajomość kanonicznego dzieła może pomagać, a na pewno nie musi przeszkadzać w odbiorze. Telega wyciąga z *Aniołów...* postacie – ich relacje i historie – które okazują się być niezwykle bliskie doświadczeniom grających. Problemy mniejszości bowiem zawsze zasadzają się na podobnych schematach – walce o prawa, o możliwości i o szacunek. W końcu ruchy, takie jak Black Lives Matter, Gay Pride czy Strajk Kobiet, mają u podstaw te same wartości: walkę z przemocą w każdej postaci, żądanie należytego szacunku i sprawiedliwości. Dopiero w momencie zderzenia z jednostkowymi przypadkami dostrzegamy różnice, przesunięcia.

Aktorzy i aktorki mówią od siebie, o sobie, o *Aniołach w Ameryce* i o ich innych wciele niach – demonach w Polsce. Historie te przecinają się, mieszają, powracają. Żadna nie jest mniej ważna, ale jednocześnie żadna nie jest nazwana wprost. Rozmowy między postaciami bywają mętne, często opierają się na określeniach jak „to”, „oni”. Ta tendencja do nienazywania rzeczy, tylko chowania ich pod zaimekami to bardzo polskie przyzwyczajenie. Każdy inny – to „ten”, każde obce – to „to”. W scenie kolacji wigilijnej, kiedy wszystkim ulewa się już tak bardzo, że nie do końca wiadomo, kogo słuchać, komu odpowiadać i po co cała ta szopka, najmocniej da to o sobie znać. Pośród jedzących barszcz Prior (Łukasz Szlesiński) pluje krwią. Ma dość podłego, rodzinnego teatryku i postanawia opowiedzieć swoją historię. Wbrew sugestiom „nie ma nic z wątroby” – jego wynik jest pozytywny. Ma „to”. Nikt nie nazywa jego choroby inaczej niż

„to”. W Polsce nie ma HIV, jest „to”, a jak zapewne wciąż myśli większość społeczeństwa, akurat „nas” ten temat nie dotyczy (swoją drogą pierwszy przypadek koronawirusa w Wuhan też miał nas nie dotyczyć). Przy czym to nieprawda – w naszym kraju, od początku epidemii, zakażenie HIV stwierdzono u ponad 26 tys. osób¹. Trafnie pisała Susan Sontag w kanonicznym esej o społecznych wyobrażeniach na temat AIDS: „Zawsze warto rzucać wyzwanie odwiecznemu z pozoru nieubłaganemu procesowi, dzięki któremu choroba nabiera znaczenia (stając się odpowiednikiem najgłębszych ludzkich lęków, a także stygmatem), zwłaszcza że proces ten w świecie współczesnym cieszy się ograniczoną jedynie wiarygodnością: wśród ludzi przyznających się do nowoczesności znalazł się na cenzurowanym”². Choroba nie wyklucza i nie piętnuje, natomiast społeczne wyobrażenia – i co za tym idzie, społeczne osądy – owszem. Tym samym nie tylko „to”, ale każde „inne” i obce staje się wrogiem: społeczność LGBTQ+, osoby niebiałe, kobiety. Jak wskazuje spektakl, nawet absolwenci bytomskiego WTT, bo jak pada w podłym żarcie: „Tancerze przy dramatycznych to jak straż miejska przy policji”.

W Polsce nie ma też tolerancji, akceptacji, poszanowania poglądów. Wiadomo – Polska dla Polaków, ziemia dla ziemniaków. Wie o tym dobrze Pan Prince Polo (Dawid Tas), który, jak wyznaje ze sceny, przez polsko-kurdyjskie korzenie od dziecka mierzy się z rasistowskimi obelgami. W spektaklu otrzymuje też prząsny pseudonim „Czarnulka”. Ku uciesze reżysera-przemocowca (Anna Nowicka) będzie na każde zawołanie – podczas testujących granice



Anioły w Ameryce, czyli demony w Polsce, reż. Michał Telega, Teatr Barakah w Krakowie (2022)

przesłuchań tancerzy – zrobi i przyniesie kawę, a to podskoczy po banana, którego dostanie w ramach nagrody oczywiście. Aktorzy świeżo po szkole muszą z kolei zachowywać się niemal jak marionetki, które zatańczą, tak jak reżyser im zagra. W tej branży etat to rarytas, każda okazja otwierająca potencjalną drogę kariery jest na wagę złota. Kandydaci prężą się zatem przed reżyserem, który wytyka im każdą, nawet drobną niedoskonałość – wszystko pod pretekstem nauki życia w tym zawodzie, bo jak im mówi: „Złapaliście pana boga za nogi, to teraz trzeba mieć twardą dupę, jak się spada z wysokości”. Postać reżysera to w kolejnych scenach spektaklu także inne decydujące osoby władzy: Kushnerowski kryptogej homofob Roy, budząca respekt matka czy nieudolnie przepaszający za wyrządzone krzywdy artysta – oczywiście za późno, nie-szczerze i w dodatku na Facebooku.

Zanim takie wyznania pełne udawanej pokory zaczęły zalewać Internet, trzeba było czasu, by temat stał się wystarczająco palący. Kiedy

szesnaście aktorek i innych pracownic Teatru Bagatela w listopadzie 2019 roku opowiedziało o doświadczaniu mobbingu, zaczęło pojawiać się coraz więcej świadectw mówiących o cierpieniu z powodu przemocy. Temat przestał być zbywany ogólnikami, okazało się, że dotyczy konkretnych, nieanonimowych osób i instytucji. Telega na trzecim roku studiów Akademii Sztuk Teatralnych pod opieką Igi Gańczarczyk stworzył tekst motywowany teatralną falą #metoo. *Aktorki, czyli przepaszam, że dotykam* to zapis doświadczeń studentek krakowskiej AST, z którego jasno wynikało, że nie tylko w teatrach, ale już w szkole dochodzi do niedopuszczalnych przekroczeń. „Najpierw rozgrzewka/pojedyncze partie ciała/mięśnie i ścięgna/klatka piersiowa i brzuch/wypychając w tył i w przód/on podchodzi do mnie i dotyka piersi/PRZEPRASZAM ŻE DOTYKAM/nie mostek skąd wychodzi ruch/nie pyta czy może/podchodzi do mnie i dotyka piersi”³ – to tylko jedno – ale na pewno nie jedyne – ze szkolnych doświadczeń.

Anioły w Ameryce, czyli demony w Polsce to referat z polskich lęków, nadużyć i hipokryzji, szalenie pojemny w wątki. To także rewizja – czym dla Polek i Polaków są „tamci”, „inni” czy jakiegokolwiek „to”, które wciąż nieoswojone – przez co niedostępne – jest marginalizowane i spychane w kąt. „To” w przypadku krakowskiej produkcji ma swoje pięć minut i „ten”, którego dotyczy, także. W spektaklu pojawia się też być może najważniejsza postać, bo najbardziej wykluczona i stygmatyzowana ze wszystkich. W jakiejś mierze stanowi metaforę wszelkich mniejszości. Nagi mężczyzna (Marek Szajnar) niemal martyrologicznie, jak polski Chrystus, kroczy w pointach, przez ponad godzinę milcząc. Idzie tak powoli, że praktycznie niezauważalnie. Co jakiś czas tylko pojawia się na projekcjach, ale dla mniej uważnych widzów mógł być praktycznie niedostrzegalny. Kroczy właśnie tak, jak mniejszości muszą poruszać się po Polsce – bezszelestnie i najlepiej w milczeniu. Bez obnoszenia się ze swoją seksualnością, poglądami, wyglądem. Najlepiej żeby, tak jak w spektaklu, stali na pointach całe życie, chrystusowo cierpiąc, ale przy okazji przynajmniej sprawiając wizualną satysfakcję tradycjonalistom.

Szczęśliwie powoli przestaje tak być. Kiedy wracałam ze spektaklu, grała mi w głowie piosenka artystki ulicznej Mai Luxenberg z zespołu Di Libe *brent wi a nase Szmate*, którą skomponowała do wiersza Zoe Leonard z 1992 roku. Śpiewa tak: „Chce lesbę na prezydenta, chcę prezydentkę z AIDS i chcę pedała na premiera, chcę kogoś bez ubezpieczenia [...], kogoś wzgardzonego i napiętnowanego, i molestowanego, i deportowanego”⁴. Manifest ten jest bliższy dzisiejszym postawom, z roku na rok tolerancja społeczna, świadomość wzrasta, czego dowodem jest chociażby ten spektakl. Na koniec życzę: niech żyje każda mniejszość – tak jak chce. ■

Teatr Barakah w Krakowie
Anioły w Ameryce, czyli demony w Polsce
reżyseria Michał Telega
premiera 7 maja 2022

1 ■ Podstawowe informacje epidemiologiczne podane przez Krajowe Centrum ds. AIDS, zaktualizowano 25.05.2022; źródło: https://aids.gov.pl/hiv_aids/450-2-2/, dostęp: 15.06.2022;

2 ■ S. Sontag, *Choroba jako metafora. AIDS i jego metafory*, tłum. J. Anders, Kraków 2016, s. 170.

3 ■ M. Telega, *Aktorki, czyli przepaszam, że dotykam*, „Polish Theatre Journal” nr 1-2/2019.

4 ■ Di Libe *brent wi a nase Szmate*, *Prezydentka*, 2020.